

Kultura u podstaw

Szlaki/ Wielkopolska



wielkopolska.
kultura u podstaw



SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA
WIELKOPOLSKIEGO



OD REDAKCJI

Tematem przewodnim tego dodatku są szlaki – kulturowe, historyczne, przyrodnicze, literackie, turystyczne. Jak podpowiada definicja – szlak to trasa oznaczona specjalnymi symbolami, które wyznaczają jej przebieg, a nam pozwalają odnaleźć właściwą drogę. „Bycie na szlaku” kojarzy się ze zwiedzaniem, oglądaniem, podpatrywaniem, wrażeniami estetycznymi i – oczywiście – emocjami.

Profesor Andrzej Wyrwa zachęca między innymi do odwiedzenia Szlaku Piastowskiego. Jak mówi: „Nie zapominajmy, że prawdziwym turystą jest nie ten, który rusza w podróż, by na chwilę coś zobaczyć, ale ten, który – dosłownie i w przenośni – zatrzymuje się i poświęca czas miejscu, do którego dotarł”. Joanna Jodełka, autorka nietypowego przewodnika po Wielkopolsce, wędruje śladami przydrożnych krzyży, wiatraków i drewnianych kościołów. Anna Weronika Brzezińska pisze o szczególnych szlakach – regionalnej tradycji i kultury. Martyna Nicińska przedstawia portret Jerzego Sobczaka – geografa, historyka i krajoznawcy, który zdradza, do czego potrzebny jest zachwyty. Z kolei Maria Krześlak-Kandziora zabiera nas na poranną wycieczkę tropem dębów i ptaków: „Wystarczy nastawić budzik na czwartą trzydzieści, zaparzyć kawę, zrobić kilka kanapek, wrzucić do plecaka lornetkę”.

Życzymy Państwu dobrej lektury, zachęcamy do własnych przeszukiwań Wielkopolski i wyznaczania prywatnych szlaków!

A po więcej wrażeń i emocji zapraszamy na strony portalu kulturaupodstaw.pl.

Nie ma przyszłości bez przeszłości

Z prof. Andrzejem Wyrwą rozmawia Sebastian Gabryel

Nasza tożsamość jest jak wielkie rozłożyste drzewo, które swoimi korzeniami sięga bardzo głęboko. My jesteśmy tylko jego małą gałązką, listkiem w koronie, który życiodajne soki czerpie jednak z korzeni, z przeszłości.

SEBASTIAN GABRYEL: Można powiedzieć, że do „szlaków” wiodą różne szlaki. W biochemii mamy szlaki metaboliczne, w medycynie szlaki dopaminergiczne, a w historii i kulturze szlaki turystyczne. Co dla pana kryje się pod pojęciem „szlaku”?

PROF. ANDRZEJ M. WYRWA: W kontekście historyczno-kulturowym szlak to droga. Droga, którą od wieków i w różnych celach przemierzali nasi przodkowie. W głębokiej prahistorii wędrowali za zwierzętami, zmieniali miejsca swojego pobytu ze względu na użytkowanie gleby. Wchodząc w nową przestrzeń, poznawali jej walory oraz innych ludzi – i albo z nimi walczyli, albo żyli w zgodzie, tworząc nową wspólnotę. Każda grupa społeczna miała za sobą jakieś doświadczenia i wartości kulturowe, więc jeśli udało im się dojść do porozumienia, następowało ich łączenie. Z czasem, kiedy świadomość społeczeństw tych wspólnot rosła i wytworzyło się stałe osadnictwo – już bardziej ugruntowane, kiedy już nie przemieszczano się z miejsca na miejsce w tak intensywny sposób jak wcześniej – wówczas, wraz z pogłębioną potrzebą podróżowania, zaczęto poznawać miejsca o szczególnych walorach przyrodniczych lub kulturowych. Z historii starożytnej Grecji i Rzymu znamy periegetów, czyli tych, którzy opisują najcenniejsze zabytki występujące w danej przestrzeni, formy fantastyczne bądź zjawiska przyrodnicze, które ich zdaniem warto było zobaczyć. Periegeci wędrowali, a więc tworzyli podwaliny podróżowania w niemal dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Później, we wczesnym średniowieczu, potrzeba wędrowki stała się jeszcze większa, z tego względu, że do tej kulturowej tradycji poznawania włączyły się również szlaki religijne do miejsc świętych. Tego typu religijne peregrynacje były szczególną formą życia ascetycznego. W tym kontekście warto wspomnieć choćby o rozwijającym się już od około X wieku, a powszechniej realizowanym od wieku XII, szlaku św. Jakuba czy o pielgrzymkach do Ziemi Świętej – Jerozolimy i Rzymu. Można powiedzieć, że wtedy szlaki nabrały nowego charakteru – posiadały wymiar już nie tylko kulturowy, ale i religijny.

Fascynującym szlakiem jest Szlak Piastowski, który sześć lat temu otrzymał Certyfikat Polskiej Organizacji Turystycznej za najlepszy produkt

turystyczny – jako unikatowy i wyjątkowo ważny dla polskiego dziedzictwa. Co pana zdaniem w największej mierze stanowi o jego wyjątkowości?

Można powiedzieć, że rok 2012 jest swego rodzaju podsumowaniem wielu związanych z nim działań mających miejsce w przeszłości. Zarówno forma, jak i nazwa tego szlaku pojawiła się już w 1938 roku. Później bardzo duże zainteresowanie wokół niego nastąpiło w 1966 roku – w tysięczną rocznicę powstania państwa polskiego oraz Chrztu Polski. Wówczas w Wielkopolsce pojawiła się idea stworzenia szlaku, w ramach którego będzie można poznać wszystkie najcenniejsze zabytki związane z naszą historią. Ta inicjatywa nabierała coraz większych rozmiarów, stopniowo ugruntowywała się, aż w 1976 roku władze województwa poznańskiego przystąpiły do konkretnych działań na jej rzecz. Opracowano projekty zagospodarowania szlaku, pojawiły się plany specjalnych przystanków oraz m.in. projekty stylizowanych rzeźb ukazujących postaci „wojów księcia Mieszka i Bolesława Chrobrego”, mających symbolicznie „zaznaczać przestrzeń” ich dawnego dziedzictwa. Dziś jedyne autentyczne rzeźby z tamtych czasów możemy oglądać przy Ostrowie Lednickim, po prawej stronie drogi do Dziekanowic. Uważam, że jak na tamte czasy szlakiem opiekowano się w sposób niemal wzorowy. „Popiełał” dopiero później, do 2009 roku, kiedy władze powiatu gnieźnieńskiego podjęły na nowo próbę modernizacji i uaktualnienia go, do czego włączyły się wielkopolskie władze marszałkowskie. Powołano wtedy komisję, która miała zająć się budową nowego szlaku, warto dodać, że w powiązaniu nie tylko z Wielkopolską, ale również z Kujawami. I tak oto – po czterdziestu latach! – w 2012 roku Szlak Piastowski otrzymał certyfikat, który należał mu się od wieków.

Co uległo modernizacji?

Szlak został wówczas należycie opracowany, zaczęto budować na nim oznaczenia, jakie powinny znajdować się na współczesnych szlakach turystycznych, kształtując świadomość miejsc związanych z ogromnym dziedzictwem piastowskim. Świadomość obiektów nie tylko kultury materialnej nieruchomej, takich jak miasta czy grody, ale również ruchomej, a więc tych, które są przechowywane i prezentowane w muzeach, archiwach i bibliotekach. Być może nie każdy zdaje sobie sprawę,



REDAKCJA:

Jarosław Borowiec, Karol Francuzik

KOREKTA:

Marta Baszewska

ZDJĘCIA NA OKŁADCE:

Mariusz Forecki

WYDAWCA:

Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego, Departament Kultury

SKŁAD:

Joanna Jopkiewicz

DRUK:

Polska Press Sp. z o.o.

kulturaupodstaw.pl

że w Muzeum Archidiecezjalnym w Gnieźnie znajduje się jeden z najcenniejszych elementów naszego dziedzictwa kulturowego, czyli Złoty Kodeks Gnieźnieński. Również tam, a także w Archiwum Państwowym w Poznaniu, przechowywany jest najstarszy oryginalny dokument fundacyjny dla klasztorów na ziemiach polskich, powstały w skryptorium polskim w 1153 roku, a konkretnie dotyczący klasztoru cysterskiego w Łeknie, który został wpisany na Krajową Listę UNESCO „Pamięć Świata”, oraz najcenniejsze z cennych zabytki, których kustoszami są Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy (m.in. stauroteka, militaria, itp.), Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie, Muzeum Archeologiczne w Poznaniu, Muzeum w Kaliszu i wiele innych.

Jakim doświadczeniem może być wędrowka Szlakiem Piastowskim?

Wędrując szlakiem w jego obecnym kształcie, nie tylko docieramy do „miejsca” – do miasta, do grodu, ale również do istniejących w jego przestrzeni muzeów, archiwów i bibliotek, w których znajdują się również interesujące obiekty. Jeśli mamy wystarczająco wiele wrażliwości, tej bezcennej umiejętności wsłuchania się w „niemy szep” historii, wówczas jesteśmy w stanie przenieść się do świata, o którym one opowiadają. A zapewniam, że opowiadają! W III wieku p.n.e. pewien chiński filozof powiedział, że wszystkie rzeczy chcą nam coś sobą opowiedzieć, ale żeby to zrozumieć, najpierw musimy nauczyć się języka, którymi do nas przemawiają. Jeśli będziemy wędrować w sposób powierzchowny, nie będzie temu towarzyszyć jakaś głębsza refleksja, wówczas nie będziemy w stanie spojrzeć w przeszłość. A przecież wszyscy jesteśmy spadkobiercami tradycji, często nawet nieświadomie. To zasługuje na nasz szacunek.

Dzięki Szlakowi Piastowskiemu możemy odtworzyć drogę władców i dworów piastowskich pomiędzy stołecznymi grodami. Lista kluczowych obiektów, które warto na nim zobaczyć, jest doprawdy imponująca. Mam pan swoje ulubione? Podejrzewam, że wielu z nich można by poświęcić osobną rozmowę.

Z całą pewnością. Każdy obiekt ma swoją historię i specyficzny charakter, dlatego o każdym można by pomówić osobno i długo. W przypadku obiektów na Szlaku Piastowskim trzeba byłoby zrobić podział. Na obiekty – nazwijmy to – „państwowotwórcze”, podstawowe, takie jak Ostrów Lednicki, Gniezno, Poznań, Giecz czy stare Łekno na północy Wielkopolski, czyli obiekty wpisujące się w tzw. „państwo gnieźnieńskie”, dające początek naszej państwowości. Każdy z nich funkcjonował w określonej makro- i mikroprzestrzeni, w otoczeniu grodów pracujących na rzecz wielkich ośrodków. Jednak oprócz tego, mamy też pierwsze klasztory (w Międzyrzeczu czy Mogilnie) oraz pierwsze klasztory cysterskie – we wspomnianym wcześniej Łeknie, a także Obrze czy Łądzie. Wszystkie te obiekty stanowią zwartą całość kulturową i ukazują dynamikę przemian. Trzeba dodać, że całkowicie adekwatnych do tego, co działo się na terenie Europy, ponieważ idee i trendy kulturowe, jakie tworzyły się w jej zachodniej części, później stopniowo wkraczały na terytorium ziem polskich.

Czy według Pana wycieczki Szlakiem Piastowskim cieszą się dziś dużą popularnością? Proszę mnie poprawić, jeśli



się myślę, ale podobno odbywały się już w latach sześćdziesiątych?

To prawda, popularnością cieszyły się również po wspomnianym 1976 roku, kiedy w naszym kraju nie było jeszcze tak rozbudowanych i różnorodnych szlaków, jakie mamy obecnie. Szlak Piastowski był wówczas bardzo ważnym punktem na turystycznej mapie Polski. Nie ma wątpliwości, że od początku najbardziej zainteresowani nim byli – i chyba nadal są – ludzie zamieszkujący teren dzisiejszego województwa wielkopolskiego. Jednak im dalej, tym zainteresowanie nim słabnie, dlatego skuteczna promocja Szlaku Piastowskiego nie może obyć się bez jeszcze aktywniejszego udziału wielkopolskich organizacji turystycznych. Szlaków mamy w Polsce mnóstwo, jednak z reguły wciąż nie ma kompletnej infrastruktury, która zatrzymałaby turystów na dłużej niż na symboliczne pięć minut. Nie zapominajmy, że prawdziwym turystą jest nie ten, który rusza w podróż, by na chwilę coś zobaczyć, ale ten, który – dosłownie i w przenośni – zatrzymuje się i poświęca czas miejscu, do którego dotarł. Trzeba to powiedzieć jasno, że choć miast w Polsce jest bardzo wiele, to przestrzeni tak specyficznych, tak wiernie oddających charakter pierwotnego bytowania naszych przodków sprzed tysiąca lat, jak np. Ostrów Lednicki, istnieje naprawdę niewiele. Środowisko naturalne nie zostało tam specjalnie zniszczone, ten teren stwarza przestrzeń do refleksji nie tylko nad naszymi dziejami, ale również nad naszą przyrodą. Myślę, że to ogromna wartość.

Na początku 2016 roku powołano w Gnieźnie klaster turystyczny „Szlak Piastowski w Wielkopolsce”. Jaki jest jego cel? I czy po dwóch latach można już mówić o skuteczności tego przedsięwzięcia?

Głównym zadaniem klastra było połączenie wszystkich elementów w zagospodarowaniu Szlaku Piastowskiego i jego wszechstronna promocja. Pracy jest jeszcze bardzo dużo, choć trzeba przyznać,

ANDRZEJ MAREK WYRWA – profesor zwyczajny, historyk i archeolog. Dyrektor Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy i pracownik naukowy Instytutu Historii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wieloletni szef ekspedycji archeologicznej IH UAM w Łeknie. Prowadzi interdyscyplinarne badania archeologiczno-historyczne, architektoniczne i przyrodnicze nad dziejami wczesnego średniowiecza. Bierze udział w pracach licznych stowarzyszeń i organizacji naukowych.

że pierwsze rezultaty są już widoczne. Na dobre oznakowanie i opisanie szlaku potrzeba sporych środków, mam nadzieję, że to przedsięwzięcie uda się kiedyś w pełni zrealizować. Szlak Piastowski, choć dziś obejmuje tylko obszar Wielkopolski i Kujaw, w rzeczywistości pod względem historyczno-kulturowym powinien rozpościerać się od Morza Bałtyckiego aż po góry, albowiem całe to terytorium, w różny sposób było w średniowieczu związane z domeną Piastów. Zaznaczyć też trzeba, że ze Szlakiem Piastowskim krzyżuje się wiele innych – szlak architektury romańskiej, św. Jakuba czy cysterski, które również w różny sposób odzwierciedlają piastowskie dziedzictwo.

Jedną z pana specjalizacji jest także historia zakonu cysterskiego. Szlak Cysterski, choć w znacznie mniejszym stopniu niż Szlak Piastowski, częściowo wiedzie przez nasz region. Cystersi mieli swoje opactwo w Łądzie, ich szlak obejmuje także wielkopolskie wsi i miasta – Wągrowiec, Przemęt czy Obrza...

Niezależnie od polityki naszych władców klasztory zawsze odgrywały szczególną rolę, były paneuropejskim elementem łączności kulturowej. Bardzo dobrze to widać właśnie po specyfice zakonu cystersów, jego sposobie rozprzestrzenia się i charakterze

struktur organizacyjnych. W Europie dominował do połowy XIII wieku, kiedy powoli zaczęli wypierać go franciszkanie i dominikanie. Szlak Cysterski był wielkim przedsięwzięciem, stworzonym od 1990 roku, widać w nim całą tożsamość kulturową Europy. Ważnym punktem na mapie Polski i Europy stał się w 1990 roku, po posiedzeniu grup UNESCO na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Na terenie naszego kraju istniało aż 26 klasztorów męskich i 13 żeńskich. Jednymi z największych takich obiektów w Wielkopolsce są zachowane i przepięknie położone klasztory w Łądzie, Przemęcie, Obrze, Owińskach czy Ołoboku.

Cystersi mieli też swoje opactwo w Łeknie. Podobno we wczesnym średniowieczu było jednym z najzamożniejszych w Polsce.

Był to pierwszy klasztor cysterski na ziemiach polskich, został zbudowany w 1153 roku. W wyniku jego późniejszego przeniesienia do Wągrowca – w Łeknie został zamieniony na folwark, który funkcjonował aż do XVI wieku. Później na jego terenie powstała kaplica cmentarna i kościół, aż w końcu wszystko popadło w ruinę. Aktualnie gmina Wągrowiec podejmuje działania mające na celu przekształcenie tego obiektu w skansen archeologiczny z prawdziwego zdarzenia. Mam nadzieję, że to się uda.

Od dziesięciu lat jest pan dyrektorem Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy. Czy to długi czas w życiu instytucji kulturalnej – gromadzącej, badającej bądź opiekującej się obiektami o wartości historycznej?

Temu muzeum należy się największy szacunek i największe środki, jakie tylko można byłoby mu przyznać. Ostrów Lednicki, jeszcze nienaruszony tak mocno przez cywilizację, jest prawdziwą koroną piastowską! Jeśli spojrzelibyśmy na niego z lotu ptaka, zauważylibyśmy, że już sama wyspa, na której się znajduje, przypomina gniazdo. Oczywiście, wciąż trwają dyskusje, czy najważniejszy w Wielkopolsce jest Ostrów Lednicki, Gniezno czy Poznań, jednak z tego, co dzisiaj wiemy, a co oparte jest na bardzo szczegółowych badaniach, to właśnie Ostrów Lednicki w pierwszych swoich latach, czyli do końca X wieku, odgrywał decydującą rolę – tam znajdowała się „pierwsza katedra gnieźnieńska”. Dopiero później, jak pisze Jan Długosz w pierwszym tomie swojej kroniki, ze względu na niedogodność tego miejsca katedra została przeniesiona do Gniezna.

Historii i archeologii poświęcił pan całe swoje życie zawodowe. Na początku naszej rozmowy posłużył się pan metaforą o lesie. Zastanawiam się, czy im głębiej pan się w niego zapuszcza, tym częściej patrzy na niego z szeroko otwartymi oczami.

Przez cały czas historia jest dla mnie wielką przygodą, kryjącą wiele tajemnic i niespodzianek. Im głębiej wchodzę w tę przestrzeń, tym większą czuję potrzebę jej poznania. To fascynujące, że starając się znaleźć odpowiedź na jakieś pytanie, w czasie jego poszukiwań już pojawiają się kolejne. Kiedy zamkniemy oczy i znajdziemy w sobie wrażliwość, wówczas oczywiście w zupełnie subiektywny sposób otworzy się przed nami barwna przestrzeń, pełna zachwycających obrazów i dźwięków z tamtych

czasów. I to chyba jest najcenniejsze przeżycie dla każdego historyka czy pasjonata.

Niektórzy twierdzą, że nie warto wracać do przeszłości, że powinniśmy skupić się na tym, co przed nami.

Zapominają, że nasza tożsamość jest jak wielkie, rozłożyste drzewo, które swoimi korzeniami sięga bardzo głęboko. My jesteśmy tylko jego małą gałązką, listkiem w koronie, który życiodajne soki czerpie przede wszystkim z jego korzeni – z przeszłości. O przeszłość musimy więc dbać, a jednocześnie dbać o przyszłość, bo czasu teraźniejszego tak naprawdę nie ma, nasza rozmowa, po każdym wypowiedzianym słowie, natychmiast staje się historią – czasem przeszłym! Miejmy szacunek do spuścizny naszych ojców, dziadów i pradziadów, bo wszystko, co mamy w bardzo wielkim stopniu, wzięliśmy od nich. Teraz tylko to modyfikujemy i dodajemy nowe elementy, które i tak modyfikować będą przyszłe pokolenia. Nie ma przyszłości bez przeszłości.

Historie mają to do siebie, że lubią się powtarzać, choć nie zawsze powinny...

Wciąż kierujemy się tymi samymi mechanizmami, które często doprowadzają nas do porażki. Co więcej, jako współczesne społeczeństwo wciąż coś budujemy, ale i wciąż coś niszczy. Najlepszym przykładem jest środowisko naturalne oraz zespoły kulturowe, które w nim powstały, które obecnie tak staramy się sobie podporządkować i zaadaptować, działając z czysto egoistycznych pobudek, na zasadzie „bo ja muszę mieć dobrze”. Ale co to właściwie znaczy „dobrze”? Zawsze powinna istnieć równowaga oparta na rozsądku.

ROZMAWIAŁ: Sebastian Gabryel
ZDJĘCIA: Mariusz Forecki

Cała rozmowa dostępna na łamach portalu kulturaupodstaw.pl.

Szlak Piastowski – trasa turystyczna przebiegająca przez województwa wielkopolskie i kujawsko-pomorskie. W 2012 roku Szlak Piastowski otrzymał Certyfikat Polskiej Organizacji Turystycznej za najlepszy produkt turystyczny; unikatowy i wyjątkowo ważny dla polskiego dziedzictwa.

Wszystkim zainteresowanym polecamy stronę: szlakpiastowski.pl.

Joanna Jodelka Śladami

Zachęcam do wybrania się na trzy szczególne szlaki: przydrożnych krzyży, wiatraków i drewnianych kościołów.

Drogi te warto przemierzać ruchem konika szachowego. Można to zrobić na wiele sposobów i w różnym czasie: korzystając z leniwej niedzieli, urlopu albo zaglądając na nie przez cały rok.

Mistrz z Masanowa

Jadąc od wsi do wsi w okolicach Grabowa, Ostrowa Wielkopolskiego, Wieruszowa, dostrzec można niezwykle i piękne przydrożne krzyże. Swego czasu na taki krzyż składała się cała wieś. Stawiano go na rozstajach, aby pomodlić się przed podróżą albo zmylić złe duchy, co płaczą ludziom ścieżki i zwodzą na manowce. Niektóre z nich stoją wprost na podwórkach zapobiegliwych gospodarzy, by tam chronić domostwo przed śmiertelną zarazą, okrutną plagą albo pożarem. Jak napisałam w książce „Na ratunek aniołom, diabłom, świętym i grzesznikom. Przewodnik po kościołach, pałacach i ciekawostkach Wielkopolski” (Poznań 2017): „mimo powstań i pożarów, jednych i drugich wojen, komunistów i korników, ciągle tkwią na swoim miejscu, od ponad dwustu lat na zmianę prażąc się w słońcu, moknąc w deszczu i marznąc na zimę”.

Kilka słów o samym mistrzu Pawle Brylińskim, który te wiejskie krzyże wyrzeźbił. Zwany był Mistrzem z Masanowa i na ten tytuł w pełni zasługiwał. Łatwo rozpoznać jego Chrystusy Frasobliwe, Weroniki Zatroskane i te aniołki, które od czasu do czasu, na patyczku przyczepione, zdają się wokół krzyża fruwać na chwałę. Bryliński urodził się w 1835 roku, zmarł w 1890. Podobno był człowiekiem pogodnym i dobrodusznym, łatwo w to uwierzyć, patrząc na jego Adama i Ewę przeniesionych do kościoła w Odolanowie. To uroczą parą bezradnych, zagubionych grzeszników, którzy stojąc pod wielkim drzewem pełnym najczerwieńszych owoców, nie rozumieją tego wszystkiego, co się stało. Trudno mieć do nich żal za raj utracony. Podobno gdziekolwiek Bryliński pojawił się, otaczała go gromadka rozkrzyczanych dzieci. Mistrz z Masanowa – może już jako ostatni – pędził żywot wędrownego artysty, przemierzając się z miejsca na miejsce zgodnie ze zmieniającymi się porami roku. Opuszczał swój Masanów i pojawiał się na wiosnę u gospodarza, który gościł go pod swoim dachem, aż ten nie ukończył pracy, wyrzeźbiwszy kolejny krzyż albo kapliczkę. Wędrował, ciągnąc za sobą wózek – i to wokół niego



biegały dzieci. Wózek oczywiście był pełen narzędzi, ale i wyrzeźbionych przez zimę zabawek: drewnianych motyli, ptaszków i aniołków, które poruszały skrzydełkami, wystarczyło pociągnąć za sznurek.

Paweł Bryliński zostawił po sobie trzydzieści sześć krzyży i siedem kapliczek. Było ich na pewno więcej, prowadził bardzo pracowite życie. Część z pewnością zaginęła, ale... Może się jeszcze jakieś odnajdą – po domach, stodołach, utknięte w zapomnianych kapliczkach? I to powód, by nie tylko ruszyć szlakiem krzyży Pawła Brylińskiego, ale i z tego szlaku zboczyć. Nigdy nie wiadomo, co się znajdzie po drodze.



Wielkopolskie wiatraki

W całej Wielkopolsce jest ich około siedemdziesięciu pięciu. Warto je zobaczyć, zanim będzie za późno.

Kolejne drogi i bezdroża, na które warto się zapuścić, to miejsca, gdzie od dawna najchętniej wiewają wiatry, czyli na szlak wielkopolskich wiatraków. W tę drogę warto wybrać się najszybciej, jak tylko się da, bo wkrótce połowa z wiatraków się rozpadnie. Planując dłuższą wycieczkę, warto zacząć od Osiecznej i muzeum, które prowadzi małżeństwo państwa Jankowskich. Można tam zobaczyć wiatrak wraz z jego wnętrzem i dowiedzieć się, że obracał się cały i to całkiem lekko, choć zębate drewniane koła w środku są olbrzymie.

Można też chyba śmiało powiedzieć, że Jarosław Jankowski wiatr opętał, bo z informatyka zamienił się w restauratora starych wiatraków – i robi to zawodowo. Opracował też wiatraczny szlak o długości 116 kilometrów. Wiedzie on przez **Rydzynę, Leszno, Osieczną, Krzywiń, Jerkę, Racot, Kościan, Śmigiel, Wilkowice i Święciechowę**. Przemierzając go, warto podziwiać ostatnie wiatraki w Polsce. Na trasie jest siedemnaście obiektów. W całej Wielkopolsce jest ich jeszcze około siedemdziesięciu pięciu. I pomyśleć tylko, że w XVIII wieku to nie Holandia, ale Wielkopolska była zagłębiem młynarstwa w Europie. Było tu około dwa i pół tysiąca wiatraków! W samym – nomen omen – Śmiglu było ich sześćdziesiąt. Dziś śmigła tych, które ostały się do naszych czasów, można poruszyć za pomocą wyobraźni. Też działa, proponuję sprawdzić.

Do Tarnowa Pałuckiego i dalej...

Na koniec zostawiłam szlak najdłuższy – drewniany i też fascynujący. Szlak niesamowitej architektury – drewnianych kościołów. Wejście do niektórych obiektów, niestety, trzeba zaplanować bardzo starannie, ale warto! Zobaczyć można chmary aniołów, tabuny diabłów, niebo, piekło i od czasu do czasu rzeź niewiniątek. Są znaki zodiaku, święci na torturach, rycerze na koniach, śmierć na scenie i jaszczurka przy konfesjonale. Wszystkiego tu opisać nie zdołam. Mogę tylko zaproponować, od czego zacząć. Na początek można wybrać się do Tarnowa

Pałuckiego. Zobaczyć i dotknąć kościół św. Mikołaja – to najprawdopodobniej najstarszy drewniany kościół w Polsce. Według legendy osiadł na górze zaraz po powodzi. Tyle legenda. A tak naprawdę, od zawsze musiał wydawać się wszystkim bardzo stary. Dziś, dzięki niesamowitej dyscyplinie nauki, a mianowicie dendrochronologii wiemy, że drewno do jego budowy ścięto dokładnie na przełomie 1373/1374 roku! A drzewa te rosnąć zaczęły jeszcze za czasów Mieszka Starego... Jak się to oblicza? O tym także można przeczytać w moim „przewodniku”, ale warto to zgłębić, będąc już na szlaku.

POLECAMY: Na portalu kulturaupodstaw.pl polecamy także cykl audycji z Joanną Jodełką poświęcony wybranym zabytkom Wielkopolski – „Na ratunek aniołom, diabłom, świętym i grzesznikom”.

ZDJĘCIA: Mariusz Forecki, Magdalena Adamczewska

JOANNA JODEŁKA – ur. 1973 r., powieściopisarka, autorka kryminałów, absolwentka historii sztuki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jej debiutancka powieść „Polichromia. Zbrodnia o wielu barwach” (2009) została uhonorowana Nagrodą Wielkiego Kalibru na Międzynarodowym Festiwalu Kryminału we Wrocławiu. Autorka książki „Na ratunek aniołom, diabłom, świętym i grzesznikom. Przewodnik po kościołach, pałacach i ciekawostkach Wielkopolski” (2017). Stypendystka Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Marszałka Województwa Wielkopolskiego i Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej.



„Na ratunek aniołom, diabłom, świętym i grzesznikom. Przewodnik po kościołach, pałacach i ciekawostkach Wielkopolski” (2017) autorstwa Joanny Jodełki to niezwykle intrygująca opowieść o znanej i nieznannej Wielkopolsce. Autorka opisała w nim kilkadziesiąt miejsc. Ten przewodnik po pałacach, kościołach i ciekawostkach Wielkopolski zachęca do zapoznania się z bogactwem kulturowym i historycznym regionu. Książka została zilustrowana licznymi zdjęciami – w większości autorstwa Magdaleny Adamczewskiej.

Anna Weronika Brzezińska

Szlaki tradycji

Przemierzając Wielkopolskę w poszukiwaniu wrażeń, warto zwrócić uwagę nie tylko na piękne krajobrazy, zabytkowe budowle czy atrakcje przyrodnicze. W naszym regionie odbywa się szereg interesujących i wartościowych wydarzeń, których głównym bohaterem jest kultura tradycyjna.



Wielkopolska to duży region – swym zasięgiem obejmuje kilka regionów etnograficznych, z których każdy wyróżnia się nieco innym strojem ludowym, tradycjami muzycznymi i tanecznymi, zwyczajami i obrzędami. Przyjrzyjmy się kilku najważniejszym wielkopolskim wydarzeniom.

W maju w Poznaniu od dziesięciu lat odbywają się Ogólnopolskie Konfrontacje Kapel Dudziarskich, na które zjeżdżają dudziarze z Wielkopolski, Podhala, Beskidu Żywieckiego i Śląskiego. Warto wiedzieć, że tradycje dudziarskie wszystkich grup regionalnych wpisane zostały na „Krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego” zgodnie z postanowieniami zawartymi w konwencji UNESCO z 2003 roku. Podczas tego wydarzenia można nie tylko posłuchać mistrzów muzyki dudziarskiej wraz z uczniami, ale też wziąć udział w warsztatach budowania tego niezwykłego instrumentu.

Wiwaty i równe

Taneczne lato warto rozpocząć na Dniach Szamotuł, które są organizowane na początku czerwca. W tym roku po raz drugi zorganizowano wspólne tańczenie na rynku zwane „tańcem na plendzu”. Wraz z Zespołem Folklorystycznym Szamotuły można było spróbować swoich sił w tańcach regionalnych. Stamtąd trzeba pojechać na wschód do Kramska (pow. koniński), by poznać kulturę tradycyjną pogranicza wielkopolsko-kujawskiego. W czerwcu organizowany jest tam przez kilka sołectw Festiwal Kultury „W stronę tradycji”. To spotkanie z muzyką tradycyjną, ale i z kuchnią regionalną oraz twórcami ludowymi – garncarzami, wikliniarzami, rzeźbiarzami oraz hafciarkami. Koniec czerwca to z kolei Międzynarodowy Festiwal

Folklorystyczny „Bukowińskie spotkania” w Jastrowiu, podczas których prezentują się zespoły Górali Czadeckich, którzy są potomkami Polaków zamieszkujących rumuńską Bukowinę i przesiedlonych do Polski po 1945 roku. Warto zwrócić uwagę na Zespół Obrzędowy Górali Czadeckich Jastrowiaczy – obecni członkowie kontynuują tradycję swoich przodków, mieszkających kiedyś w rumuńskiej wsi Pięrowka Dolna.

Udając się na południe, nie można pominąć Biskupizny (pow. gostyński), obejmującej swym zasięgiem kilka wsi. Sercem Biskupizny są dwie z nich – Stara Krobia i Domachowo z przepięknym, drewnianym kościołem pw. św. Michała Archanioła. W drugą niedzielę września Domachowo staje się stolicą kultury biskupiańskiej. Festiwal Folkloru i Tradycji na dobre wpisał się w kalendarz miłośników Biskupizny. To jedyna okazja, aby na scenie zobaczyć wszystkie zespoły, skosztować drożdżowego placka, a przede wszystkim spotkać wielu mieszkańców okolicznych wsi. To niezwykle wydarzenie rozpoczyna msza w domachowskim kościele, po której w barwnym korowodzie Biskupianie (wraz ze swoimi gośćmi) jadą bryczkami na miejsce festiwalu. Do późnych godzin wieczornych można tam w zwrotnym tempie wirować, tańcząc wiwaty i równe.

Kozioł czarny, kozioł biały

Wielkopolska dudami stoi, zatem na miłośników tego instrumentu czeka wiele wydarzeń. Z Biskupizną sąsiaduje region Chazów, obejmujący swym zasięgiem 17 wsi na terenie gmin Rawicz, Miejska Górka, Pakosław i Jutrosin. Od trzech lat pod koniec sierpnia odbywa się tam Międzynarodowy Festiwal

Muzyków Ludowych, na którym prym wiodą dudziarze – nie tylko z Polski, ale i zza granicy. To stosunkowo nowa inicjatywa integrująca środowisko. Wieloletnią tradycją z kolei może poszczycić się odbywająca się od początku lat 90. XX wieku w Bukówcu Górnym (pow. leszczyński) Konkurs Kapel Dudziarskich im. Piotra i Floriana Ratajczaków. To miejscowość słynąca ze szczególnej dbałości o gwarę oraz z funkcjonowania od lat 30. XX wieku Zespołu Regionalnego im. Anny Markiewicz i Kapeli Dudziarskiej Manugi (jeden z muzyków wystąpił w filmie Pawła Pawlikowskiego „Zimna wojna”). Kończąc wakacyjne wojaże, koniecznie trzeba odwiedzić Zbąszyń i Biesiadę Kozłarską, bo tylko tam można spotkać budowniczych i muzyków grających na koźle czarnym i koźle wesełnym – białym, a przy okazji posłuchać zespołów ze Zbąszynia i Dąbrówki Wielkopolskiej.

Owijoki i walcerki

Nieco inny charakter mają wydarzenia organizowane we wschodniej części Wielkopolski. Na obszarze dawnego Kaliskiego co dwa lata w lipcu – na malowniczo położonym terenie nad zalewem w Brzezinach – odbywa się Biesiada Folkloru Kaliskiego, która ma charakter konkursu. Podczas dwudniowych prezentacji występują zespoły śpiewacze, kapele ludowe, soliści oraz zespoły taneczne. To prawdziwa uczta estetyczna, bo każdy z zespołów prezentuje się w oryginalnych strojach. Szczególnie malownicze są kobiece zespoły śpiewacze – każdy z nich posiada inny wzór czepca, haftowanego na tiulu, które są wyjątkowe w skali kraju. Na terenie powiatów południowej Wielkopolski przez całe lato działają Estrady Folkloru Południowej Wielkopolski, którym coraz częściej towarzyszą potańcówki „na dechach”. Jest to jedyna okazja, by potańczyć owijoki i walcerki do muzyki granej na żywo przez mistrzów muzyki tradycyjnej.

W tym roku miało też miejsce wydarzenie, które mam nadzieję zagości na stałe w kalendarzu imprez kulturalnych. W jednym z oddziałów Muzeum Okręgowego Ziemi Kaliskiej w Russowie odbył się pierwszy Turniej Kół Gospodyń Wiejskich Południowej Wielkopolski. Podczas gdy uczestniczki mierzyły się w czterech konkurencjach – kulinarnej, sprawnościowej, rękodzielniczej i literackiej – na rozstawionej w parku scenie oglądać można było prezentacje zespołów tanecznych i śpiewaczych.

Zespoły z całej Wielkopolski spotkać można na Wojewódzkim Przeglądzie Folklorystycznym, który w 2018 roku odbywał się w Muzeum Narodowym Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywcze- go w Szreniawie, a także – zawsze w ostatni weekend czerwca – na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą. Także i tam Wielkopolanie licznie się prezentują, przywożąc co roku wiele nagród i wyróżnień.

ANNA WERONIKA BRZEZIŃSKA – dr hab. prof. UAM, etnolożka i instruktorka rękodzieła artystycznego. Pracuje w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM. Członkini Rady ds. niematerialnego dziedzictwa kulturowego przy Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Aktualnie prowadzi badania nad regionalnym wzornictwem Wielkopolski, współpracując z Muzeum Okręgowym Ziemi Kaliskiej.

ZDJĘCIA: Mariusz Forecki

Martyna Nicińska

Zachwyt na szlaku

Po co jechać do Berlina czy Włoch,
skoro mamy Wielkopolskę? –
pyta geograf, historyk i krajoznawca
Jerzy Sobczak.



Szlakiem baroku, Wiosny Ludów, Mickiewicza czy bohaterów serialu „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” – w sumie kilka tysięcy kilometrów tematycznych tras po Wielkopolsce, które Jerzy Sobczak najpierw przeszedł, przejechał, poznał, a potem opisał w folderach wydawanych nakładem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu. Nie był na szlakach sam. – Przez 30 lat pracy w szkole niemal co drugi weekend jeździłem w teren z młodzieżą, której uczyłem geografii, historii, a zdarzało się, że i muzyki – wspomina. Nie jeździliśmy, by zaliczać kilometry, zdobywać odznaki. Chciałem pokazać im Wielkopolskę – fascynującą i ciekawą. Zaszczepić w nich miłość do regionu – mówi. Regionu, którym zachwycają się zagraniczni goście i znajomi Jerzego Sobczaka, a który jego zdaniem jest wciąż niedoceniany przez Wielkopolan.

Wielkopolska literacka

„Często nie uświadamiamy sobie, jak wielu wybitnych poetów i pisarzy związanych było na przestrzeni minionych wieków z ziemią nad Wartą, Prosną i Notecią. Dla jednych było to miejsce urodzenia, dla innych miejsce zamieszkania, a jeszcze inni – to serdecznie podejmowani goście.

Wielkopolska jest chyba jedynym regionem Polski, w którym przebywali niemal wszyscy najwybitniejsi przedstawiciele polskiego Parnasu” – tak zaczyna się opowieść „Szlakiem ludzi pióra”, która przebiega przez kilkanaście miasteczek Wielkopolski i krzyżuje się z biografiami kilkudziesięciu artystów.

Tam, gdzie teraz mieści się poligon wojskowy w Biedrusku, kiedyś stało Glinno, w którym urodził się **Wojciech Bogusławski**, ojciec polskiego teatru. 37 kilometrów od Poznania jest wieś Łukowo, a w niej pałac klasycystyczny z początku XIX wieku, w którym Święta Bożego Narodzenia w 1831 roku spędzali: **Adam Mickiewicz**, **Stefan Garczyński** i **Wincenty Pol**. „Uczestniczyli w wigilijnej wieczerzy oraz w pasterce w tutejszym kościele. Tutaj też Adam Mickiewicz spotkał się ze swoim bratem Franciszkiem, powstańcem listopadowym po powrocie z internowania” – czytamy w folderze.

Mickiewiczowi poświęcona jest osobna trasa, która prowadzi z Poznania przez **Pyzdry**, **Śmiełów**, **Lubiń**, **Kopaszewo** i **Kościan**. W sumie 220 kilometrów. – Taki Śmiełów pamięta nie tylko pobyt **Mickiewicza**, ale także **Sienkiewicza** i **Paderewskiego**. Szlaki się ze sobą krzyżują i łączą – przekonuje **Jerzy Sobczak**. Najstarszy i najpopularniejszy Szlak Piastowski, który pozwala cofnąć się do początków polskiej państwowości, powstał jeszcze przed wojną. Rozkwit turystyki regionalnej to lata

60. i prężna działalność organizacji turystycznych. Dziś nie wszystkie szlaki są uczęszczane. – Wycieczka po zagłębiu konińskim chyba nie brzmi najbardziej interesująco – śmieje się Sobczak. – A szlakowi Wału Pomorskiego nie jest po drodze z aktualną polityką historyczną – dodaje.

Wielkopolska jak Himalaje

Pisanie przewodników wydawało mu się nudne. – Każdy ma taki sam układ: wstęp, położenie, ukształtowanie terenu, szlaki wodne, piesze itp. Wolałem formy popularyzatorskie, stąd foldery o szlakach – opowiada. Jerzy Sobczak ma na swoim koncie także inne publikacje: „Przez Wielkopolskę”, „Kapliczki przydrożne Poznania” i „Chopin a Wielkopolska” pisane z żoną Joanną, a także „Poznań znany i nieznan” czy „Duchy w polskich zabytkach”. Przez sześć lat Jerzy Sobczak współtworzył także cykl programów telewizyjnych o tematyce krajoznawczej. Niektóre z nich zdobywały wyróżnienia na festiwalach filmów podróżniczych obok dokumentów o Himalajach czy Andach. To zdaniem krajoznawcy kolejny dowód na niezwykłość naszego regionu. – Żeby się o tym przekonać, trzeba samemu wsiąść do samochodu albo pociągu. Młodzież szkolną wsadzić do autokaru, zawieźć i z pasją oprowadzać. Po co jechać do Berlina czy Włoch? Z wnukami jeździliśmy po całej Polsce i jak podrosły, zaczęły same podróżować po kraju. Wracają pełni wrażeń – komentuje. Joanna Sobczak dodaje: – Wydaje mi się, że jest coraz mniej ludzi przygotowanych do oprowadzania wycieczek po Wielkopolsce. Nie ma kół turystycznych, nie ma geografów pełnych zapału. Rodzicom też nie zależy, wolą kupić bilety do Maroko czy Chin.

Jerzy Sobczak słyszy często od swoich dawnych uczniów: „Że tobie się chciało z nami jeździć!”. Do dziś jeździ. Kiedy spotkaliśmy się w połowie września, pan Jerzy właśnie wrócił z Opolszczyzny, a na jutro wyruszał do Tomaszowa Mazowieckiego. – Nie mamy się kiedy zestarzeć – kwituje pani Joanna. Trasy szlaków można znaleźć na stronie: region-wielkopolska.pl.

ZDJĘCIE: Mariusz Forecki

Maria Krześlak-Kandziora

Szlakiem dębów i ptaków

**Za ptakami rzadko chodzi się po szlakach.
Raczej się je przecina, schodzi na manowce,
brodzi w trawie, trawersuje przez zręby w poszukiwaniu
nawołującej sowy. Wędrujemy raczej ścieżkami, czasem
tymi wyznaczonymi przez sarny i jelenie, rzadziej
tymi nakreślonymi prostymi liniami na mapie.**

Wystarczy nastawić budzik na czwartą trzydzieści, zaparzyć kawę, herbatę do termosu, zrobić kilka kanapek, wrzucić do plecaka lornetkę. Rogalinek to pół godziny drogi samochodem z Poznania. Jeśli jesteśmy w lepszej formie, pakujemy się w sakwy i ruszamy rowerami. My pojedziemy około dwóch godzin. Zaprawieni w bojach pewnie szybciej. Trasą rowerową R9 (na Wrocław) docieramy do Puszczykówka, stamtąd już wzdłuż Warty – przez most – trafiamy do Rogalinka.

Nie tylko wróble

Parkujemy pod zabytkowym drewnianym kościółkiem w Rogalinku. Jest połowa września, tuż po wschodzie słońca, czyli szósta trzydzieści. Z wału przeciwpowodziowego wylania się morze mgły, jej gęsta wstęga zaznacza Wartę, znad białej warstwy nad łąkami i polami wystają dęby jak maszty zatopionych okrętów. Wrażenie tym mocniejsze, że ze względu na sędziwy wiek i obecność chronionego chrząszcza kozioroga dębosza część dębów jest już martwa. Rzesze fotografów przyjeżdżały i przyjeżdżają robić zdjęcia obumarłym olbrzymom. To odmiana szypułkowa, a łęgi rogalinские to właśnie ich ostoja i malowniczy cmentarz.

Słońce powoli wznosi się z lasu, stopniowo przeganiając mgły, budząc spore stadko wróbli, hałasujące przy ścieżce. Rogalinek i Rogalin są troszkę wiejskie, pewnie dlatego wróble czują się tu całkiem niezłe. W zaroślach popiskują sikory, małe modre rozbójniki i te większe – bogatki. Po przygotowanym na zimę polu, biega stado pliszek siwych.

„[...] pliszki należą do ptaków zaczepnych i atakują nawet o wiele większe od siebie gatunki, goniąc za nimi w locie. Ponieważ lot ich jest bardzo zwiny, mogą sobie pozwolić nawet na zaatakowanie niebezpiecznego krogulca, który, jak się wydaje, dla pliszek nie jest groźny”.

Naśladowcy i awanturnicy

Oślonecznione, w pierwszej kolejności, czubki drzew obsiadły szpaki. Jesienne stada są głośne i objadają się owocami dzikiego wina czy czarnego bzu. To te ptaki, które kojarzy się z filmów w sieci – tworzą olbrzymie stada, kuliste i rozciągające się formacje, zwrotne i uprawiające podniebny balet. Na pobliskiej topoli któryś zawzięcie naśladuje wilgę, to też szpacy znak rozpoznawczy – imitacja.

„Śpiew dorosłego samca jest niezwykle urozmaicony i składa się z różnych tonów w większości zapożyczonych od innych ptaków. Szpak naśladuje

świetnie głos czajki, dzięcioła zielonego, jaskółki, dzierlatki, wróbla, kawki, wrony, kaczki i całą skalę głosów zapożyczonych od łyski. Obok tego naśladuje świetnie plusk wody [...]”.

Wędrujemy przez mgłę, grzejemy się w pierwszym słońcu, łęgi lśnią rosą na pajęczynach, odzywa się dzięcioł duży, ze ścieżki podrywają się dwa trznadla. Jesteśmy zmęczeni. Mamy za sobą długi tydzień, niewiele się zastanawiając, wybieramy łąkę pod rozłożystym dębem i zalegamy na niej na najbliższą godzinę. Budzi mnie szum. To znów szpaki, jest ich kilkadziesiąt, może setka. Na dębie awanturuje się kowalik.

„Kowalik [...] sprawia wrażenie, jak gdyby stale był wystraszony, gdyż z powodu krótkiej szyi trzyma głowę nisko i wtula ją w ciało. Bystre oczy i nagłe ruchy głowy nadają mu wyraz jak gdyby wielkiej przebiegłości”.

Śmiech zza Warty

Herbata i kanapki bardzo się przydają, już dobrych kilka godzin dzieli nas od śniadania. Słońce mocniej grzeje, jest dziewiąta trzydzieści, śmiejemy się, że kiepskie ptasie łowy – same szpaki, wróble, sikory. Wtedy, znad dębu, dokładnie pośrodku korony, wypływa krogulec. Jakby się zdziwił naszą obecnością. Obserwujemy nieudane polowanie, drobny ptak, nierozpoznany w ostrym już świetle słońca, wymyka się szponom. Krogulec odlatuje. Zadzieram głowę, wysoko na gałęzi drzewa czyści piórka i śledzi lot szerszenia pokrzewka. Zza Warty śmieje się dzięcioł zielony.

„Dzięcioł zielony odzywa się najpilniej, gdy zbierają się chmury i dlatego lud uważa okrzyki tego ptaka za przepowiednie deszczu. Oczywiście, nie należy przypisywać dzięciołowi zmysłu proroczego”.

Jakby słońce osuszyło mokre pióra, ogrzało zziębnięte skrzydła – pojawiają się jaskółki dymówki, znad stawu wzbijają się łąbędzie nie-me. Łabędzi nie trzeba widzieć, żeby wiedzieć, że nadlatują. Łopot dużych ciężkich skrzydeł można usłyszeć z zamkniętymi oczami, dźwięk jest nie do pomylenia.

Popłoch w drobnicy

Warta to w niedzielę królestwo rybaków – przeciwległy brzeg zbyt szybko zapełnia się samochodami. Wędrujemy wąską ścieżką przez chęchy, znów spotykamy żółtego trznadla oraz... połączenie kolczurki kłapowanej. Pnącza z kolczastymi, ogórkowatymi owocnikami wyglądają pięknie, ale znajomi przyrodnicy załamywali nad nimi ręce – to



MARIA KRZEŚLAK-KANDZIORA – szefowa księgarni, kocha książki i przyrodę. Założyła księgarnię Bookowski, która mieści się w CK ZAMEK w Poznaniu.

roślina inwazyjna, która wymknąwszy się z ogródków działkowych (aha!), panoszy się niemiłosiernie, podduszając rodzime nadwarciańskie zarośla.

Suche drzewo po drugiej stronie rzeki i kształt na gałęzi. Bez lornetki obstawiam myszołowa. Pół godziny dalej i później – trzy „myszaki” kołują niespiesznie nad łąkami. I wtedy pojawia się ona, wypatrywana od rana: kania. Pojawienie się drapieznika wzniesia popłoch w ptasiej drobnicy. Mam niewprawne oko, ale nadal obstaję przy tym, że to może ta „ładniejsza” – kania ruda, z wciętym ogonem i jasnymi „oknami” na spodzie smukłych skrzydeł?

„Kania ruda w przestworzach płynie, majestatycznie zataczając kręgi i koła, żaden z naszych ptaków nie dorównuje jej wytwornością lotu. Jest ona wielką ozdobą krajobrazu”.

Powrót: klangor żurawi

Wracamy pod drewniany kościółek po pięciu godzinach. Im częściej się zatrzymujemy, tym więcej słyszymy i widzimy. Chyba o to chodzi, o zanurzenie się w przyrodzie, świeżym powietrzu, otwartym widoku. Zejściu z łąk towarzyszy najpiękniejszy jesienny głos – klangor żurawi. Nawołują się, kołują, odlatują, pewnie na inną łąkę. Łęgami można też przejść czerwonym szlakiem z Rogalinka do Rogalina. Ale to może w następną niedzielę, zanim wstanie słońce.

Wszystkie cytaty pochodzą z ważnej dla mnie książki – dwutomowego atlasu „Ptaki ziem polskich” Jana Bogumiła Sokołowskiego. Nie zawsze rozpoznaję pokrzewkę – czy to kapturka, czy piegża, ale dzięki poznańskiemu przyrodnikowi lubię ptaki. Atlas to druga edycja, z 1972 roku, więc trzeba pamiętać, że nie wszystko, co profesor pisze, jest dziś aktualne. Ale pliszki nadal są odważne, a modraszki to harde bandziory.